

## Tata Muminka



tekst  
DK. ŁUKASZ  
DZIURA

Dwa tygodnie w Arce. To trochę krócej niż u Noego. Ale sytuacja bardzo podobna. Odkrywanie nowego świata - niepełnosprawnych, upośledzonych. Ludzi, których społeczeństwo traktuje jako ciężar, problem, jako „coś” nieudanego, co przeszkadza. Przez te dwa tygodnie miałem okazję odkryć to, co zachwyciło w nich Jeana Vanier. **Popatrzeć na nich jak na „źródło życia i światła, jak na tych, którzy prowadzą ku istocie, ku całej prawdzie, ku Ewangelii, ku Jezusowi”...**

**D**la wielu to być może szaleństwo i strata czasu. Ale jest to szaleństwo Ewangelii, która przewraca do góry nogami wszystkie ludzkie wartości: „Biada wam bogatym, błogosławieni ubodzy...”, „Pierwsi będą ostatnimi, a ostatni pierwszymi...”, „Ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi”... Trzeba szukać „ostatniego miejsca”... „Ten, kto wszystko traci, wszystko zyskuje”.

### Wołanie o miłość

Naszą Arką stał się dom rekolekcyjny w Jełowej, niedaleko Opola, gdzie podopieczni i wolontariusze kosztownego Stowarzyszenia na rzecz Niepełnosprawnych SPES, już kolejny raz postanowili podarować sobie trochę czasu i miłości, na wzór francuskich wspólnot „Arka” oraz „Wiara i Światło”, których inicjatorem i założycielem jest Jean Vanier, filozof i teolog.

Jak wspomina pani Genowefa Sikora, prezes SPESu, z pomysłem stworzenia takiego obozu wyszli kilkanaście lat temu, klerycy WSSD (sic!). To oni organizowali pierwsze obozy, zimowe i letnie, w Brennej, Krasieczynie, Barwałdzie i Jełowej. Zebrał się zespół wolontariuszy - asystentów, którzy rokrocznie, już sami, bez kleryków, wkładali wiele trudu, aby stworzyć coś dobrego. W tym roku - powrót do źródeł: klerycy powrócili w szeregi asystentów na obozie terapeutycznym. Klerycy, konkretnie: jeden, postanowili podzielić się tym niesamowitym doświadczeniem życia duchowością Arki.

Arka to wspólne życie z ludźmi upośledzonymi. Prosty świat, zwolnione tempo,

zejście z „piedestału wiedzy”, rezygnacja z myślenia w kategoriach wydajności, to podstawowe zasady, których używanie w świecie wróży klęskę; w świecie

upośledzonych można w ten sposób osiągnąć sukces: miłość i zaufanie. Żyjąc z osobami upośledzonymi umysłowo odkrywamy pierwszeństwo serca przed rozumem, uczuć przed inteligencją. **Osoby upośledzone charakteryzuje to, że pytają wprost: „Czy kochasz mnie?”, „Czy chcesz być moim przyjacielem?” - używają tego samego języka, co Jezus.** Przez swą niezdolność do bycia całkowicie niezależnym, życia samemu, osoba z upośledzeniem woła o miłość, woła o wspólnotę, bo bez innych umiera, nie może sobie poradzić sama.

### Chlena nana...

Na ten czas otrzymałem nowe imię, z którego jestem bardzo dumny. Gdy ktoś chciał coś ode mnie, wołał: „KUKAS”. Przyjęło się, a ja wracam do tego ze wzruszeniem. W tym krótkim czasie próbowałem nauczyć się ich myślenia, specyficznego języka, sposobu reagowania, po prostu ich życia, także tego duchowego, modlitwy. To ostatnie, życie duchowe osób upośledzonych, było dla mnie powodem największego zdumienia i wzruszenia. Musiałem zostawić moje schematy i przyzwyczajenia, spróbować wpasować się w ich świat, albo pozwolić im układać mój świat, moje życie na ich, zupełnie nieskomplikowany, sposób.

**Być ojcem w kapłaństwie, to być ojcem również dla upośledzonych. Nie chodzi tu jednak o relację mistrz - uczeń, o jakąś specjalną pedagogikę, lecz o zwyczajne towarzyszenie; ojcostwo bardzo wymagające od ojca. Ojcostwo w sensie partnerstwa. Nie ciągnięcie za rękę, tylko wycią-**



ganie dłoni, aby pójść RAZEM, ramię w ramię w jednym kierunku.

Idea obozu była prosta: żyjemy razem i dla siebie, wszystko robimy razem, nie jesteśmy tu po to, aby sobie pomagać, tylko żeby towarzyszyć. Dla mnie osobiście największym zaskoczeniem, a później wzruszeniem, było podglądanie i towarzyszenie w życiu modlitewnym. „Eno to choszka...” to znak krzyża robiony przez Roberta. Czy nie przypomina trochę wytrawnym lingwistom starożytnym greckiego „Ev τω óνοματι...”? Natomiast „chlenu nana” to fragment *Ojciec nasz*: chleba naszego... Niesamowitym przeżyciem było wspólne CODZIENNE odmawianie brewiarza, niesporów i komplety. Wiadomo, że „ciapki”, jak nazywamy naszych podopiecznych, nie potrafią dobrze czytać, ale w Liturgii Godzin włączały się na swój niepowtarzalny sposób, zachowując nawet podział na chóry (sic!). Największą nagrodą po pracowitym dniu było pójście do kościoła na mszę lub na modlitwę.

#### Dzientiję...

Zawsze, po każdym spotkaniu z niepełnosprawnymi przychodzi wyrzut, że mogłem coś lepiej zrobić, dać z siebie więcej. Mało dałem, a dostałem dużo więcej niż się spodziewałem. To podobno normalne. Za to IM dziękuję - DZIENTIJĘ, że pojawili się w moim, bardziej lub mniej sprawnym życiu, i zaczęli je upraszczać i uświęcać. Polecam wszystkim takie rekolacje. Popływajcie w ARCE i zapraszam na Kosutkę. ■

